Jak Europa niedorozwinęła Afrykę: mechanizmy akumulacji

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę myśli Waltera Rodneya, koncentrując się na relacji między rozwojem Europy a strukturalnym niedorozwojem Afryki. Autor dekonstruuje pojęcie niedorozwoju nie jako stan zacofania, lecz jako dynamiczny proces wynikający z asymetrycznego włączenia kontynentu w globalny system kapitalistyczny. Tekst szczegółowo opisuje mechanizmy akumulacji pierwotnej, drenaż nadwyżki produkcyjnej oraz rolę transatlantyckiego handlu niewolnikami w niszczeniu afrykańskich struktur społeczno-technologicznych. Analiza wykazuje, jak kolonializm i monokultura eksportowa doprowadziły do zjawiska wzrostu bez rozwoju, trwale uzależniając peryferie od metropolii. To kluczowa lektura dla zrozumienia historycznych korzeni współczesnych nierówności ekonomicznych oraz mechanizmów wyzysku, które ukształtowały obecny porządek światowy, rzucając wyzwanie tradycyjnej narracji o kolonialnej misji cywilizacyjnej.

This article provides an in-depth analysis of Walter Rodney's thought, focusing on the relationship between European development and Africa's structural underdevelopment. The author deconstructs the concept of underdevelopment not as a state of backwardness but as a dynamic process resulting from the continent's asymmetric integration into the global capitalist system. The text details the mechanisms of primitive accumulation, the drain on surplus production, and the role of the transatlantic slave trade in the destruction of African socio-technological structures. The analysis demonstrates how colonialism and export monoculture led to the phenomenon of growth without development, permanently tying the periphery to the metropolis. This is crucial reading for understanding the historical roots of contemporary economic inequality and the mechanisms of exploitation that have shaped the current world order, challenging the traditional narrative of the colonial civilizing mission.

Artykuł analizuje kategorię rozwoju i niedorozwoju w kontekście relacji między Europą i Afryką, opierając się na teorii Waltera Rodneya. Rodney odrzuca traktowanie niedorozwoju jako prostego braku rozwoju, argumentując, że jest to aktywne tłumienie potencjału rozwojowego poprzez wyzysk. Teza Rodneya, że rozwój Europy i niedorozwój Afryki to dwie strony tego samego medalu, stanowi punkt wyjścia do analizy asymetrycznych relacji gospodarczych i przemocy, które ukształtowały losy kontynentu afrykańskiego. Artykuł bada prekolonialną historię Afryki, obalając mit o bezczasowej stagnacji i ukazując różnorodność form organizacji społecznych i zaawansowania technologicznego. Następnie analizuje wpływ atlantyckiego handlu niewolnikami i kolonializmu na demografię, technologię i gospodarkę Afryki, ukazując, jak te procesy doprowadziły do drenażu zasobów i utraty sprawczości. Artykuł bada, w jaki sposób te historyczne modele wyzysku wpływają na dzisiejszy globalny biznes w Afryce i jak korporacje operujące na terenie Unii Europejskiej odtwarzają logikę ekstrakcji w nowych formach.

SŁOWA KLUCZOWE

Walter Rodney | niedorozwój | akumulacja pierwotna | mechanizm wyzysku | globalny kapitalizm | nadwyżka produkcyjna | drenaż kapitału | handel niewolnikami | technologiczny areszt | monokultura eksportowa | wzrost bez rozwoju | ekspatriacja nadwyżek | kolonializm | system transatlantycki | asymetryczne sprzężenie

Rozwój i niedorozwój: relacyjna współzależność

Kiedy Walter Rodney analizuje kategorie rozwoju i niedorozwoju, nie traktuje ich jako dwóch odrębnych stanów, lecz jako dynamiczną relację między ośrodkami o nierównej pozycji w globalnym systemie. Rozwój w jego ujęciu jest procesem dwuwymiarowym: oznacza z jednej strony rosnącą zdolność społeczeństwa do świadomego kształtowania swojego materialnego otoczenia, z drugiej zaś – ewolucję złożonych instytucji regulujących życie zbiorowe. Jest to zatem proces zarazem techniczny i normatywny, obejmujący nie tylko doskonalenie narzędzi, ale i budowę porządku opartego na regułach, które jego uczestnicy mogą uznać za sprawiedliwe i trwałe.

Niedorozwój nie jest zatem prostym brakiem rozwoju czy niższym szczeblem na tej samej drabinie postępu. To stan, w którym potencjał rozwojowy danego społeczeństwa zostaje aktywnie stłumiony i przekształcony w strukturalny deficyt poprzez mechanizm wyzysku. Afryka, w analizie Rodneya, nie jest kontynentem „zacofanym", którego mieszkańcy nie zdołali samodzielnie wytworzyć zaawansowanej techniki czy instytucji. Jej tragedia polega na przymusowym włączeniu w globalny kapitalizm w roli peryferyjnego rezerwuaru pracy i surowców, co nierozerwalnie wiązało się z odebraniem jej ludom prawa do decydowania o losach własnej nadwyżki produkcyjnej.

Słynna teza Rodneya, iż rozwój Europy i niedorozwój Afryki to dwie strony tego samego medalu, nie jest zatem moralnym oskarżeniem, lecz kondensacją chłodnej analizy ekonomicznej. Stanowi ona opis pewnego asymetrycznego sprzężenia, w którym bogactwo jednego bieguna systemu jest nierozerwalnie związane z drenażem drugiego. Ta strukturalna teza wymaga jednak głębszego uzasadnienia. Aby je przedstawić, musimy wpierw cofnąć się w czasie i zrekonstruować zapomnianą, prekolonialną historię afrykańskich społeczeństw.

Przedkolonialna Afryka: suwerenna dynamika społeczna

Podręcznikowy obraz Afryki jako kontynentu pogrążonego w bezczasowej stagnacji jest jednym z najtrwalszych i najbardziej mylących uproszczeń historiografii. W rzeczywistości przedkolonialny krajobraz społeczny charakteryzowała ogromna różnorodność form organizacji i zaawansowania technologicznego. Mieliśmy tu do czynienia z całym spektrum rozwiązań instytucjonalnych: od potężnych, scentralizowanych państw, takich jak Egipt, Nubia, Etiopia, Mali czy Songhaj, przez złożone królestwa afrykańskiej strefy międzyjeziornej, aż po społeczności zbieracko-łowieckie, funkcjonujące w wyjątkowo trudnych warunkach środowiskowych. Niemal wszystkie te byty łączył jednak wspólny mianownik w postaci komunalnego charakteru własności ziemi, która jako główny środek produkcji należała do wspólnoty – rodu lub klanu – a nie do wyizolowanej jednostki.

Walter Rodney argumentuje, że większość społeczeństw afrykańskich znajdowała się na wyraźnej ścieżce ewolucyjnej, wiodącej od struktur rodowych ku formacjom, które z dużą dozą precyzji można określić jako warianty feudalizmu. Proces ten oznaczał stopniowe wyodrębnianie się klas rządzących, koncentrację nadwyżek produkcyjnych w rękach elit oraz rosnącą specjalizację funkcji politycznych i militarnych. Kluczowe dla zrozumienia tej dynamiki jest jednak to, że w Afryce nie doszło do wytworzenia odrębnego, niewolniczego sposobu produkcji w sensie, jaki znamy z antycznej Europy. Jeńcy wojenni, choć pozbawieni pełni praw, byli włączani w struktury wspólnoty. Ich praca nie była jednak siłą napędową całej gospodarki.

Równie fałszywy jest obraz technologicznego zacofania. Rolnictwo oparte na lokalnie udomowionych roślinach, zaawansowane systemy irygacyjne, uprawy tarasowe, metalurgia żelaza, rozwinięte tkactwo, a także handel transsaharyjski i kamienne budowle Wielkiego Zimbabwe świadczą o głębokiej wewnętrznej dynamice. Ośrodki naukowe, takie jak Timbuktu, były miejscami, gdzie narzędzia i instytucje podlegały ciągłemu doskonaleniu. W XV wieku istniały oczywiście różnice techniczne między Europą a Afryką subsaharyjską, lecz nie tworzyły one cywilizacyjnej przepaści. Tę przepaść dopiero skonstruowano – w ramach późniejszego dyskursu rasistowskiego.

Rozstrzygające jest zatem to, że w owym momencie historycznym Afryka nie była społeczeństwem nieruchomym, lecz społeczeństwem w ruchu. Ten wewnętrzny proces zostaje jednak brutalnie przerwany i przekierowany, nie przez abstrakcyjną modernizację z zewnątrz, lecz przez niezwykle konkretny mechanizm przemocy gospodarczej, który przybrał formę atlantyckiego handlu niewolnikami.

Handel niewolnikami: areszt technologiczny Afryki

Rodney z analityczną precyzją demontuje głęboko zakorzenioną konwencję językową. Słowo „handel” niesie bowiem ze sobą sugestię dobrowolności, symetrii i wzajemnej wymiany dóbr, podczas gdy z perspektywy afrykańskiej to, co Europa nazwała handlem niewolnikami, było w istocie serią zewnętrznie inicjowanych wojen, porwań i łupieżczych wypraw. Europejscy kupcy dzierżyli w ręku wszystkie kluczowe instrumenty: kontrolowali kredyt, transport, rynki docelowe i całą architekturę finansową. Afrykańscy uczestnicy tego procederu zostali natomiast zredukowani do roli poddostawców żywego towaru w warunkach strukturalnej, niepodważalnej nierówności.

Demograficzny wymiar tego procesu jest absolutnie fundamentalny dla zrozumienia jego skutków. Wywożono przecież ludzi w wieku produkcyjnym, najczęściej młodych mężczyzn i kobiety, a więc tę część populacji, która w normalnych warunkach stanowiłaby motor innowacji, powiększania areału upraw i transmisji kluczowych umiejętności. Do tego bilansu strat należy doliczyć śmiertelność wynikającą z wojen towarzyszących polowaniom na ludzi, wyczerpujących marszów ku wybrzeżu i samego transportu przez Atlantyk. W rezultacie w okresie, gdy populacje Europy i Azji dynamicznie rosły, Afryka doświadczała demograficznej stagnacji.

Jeszcze istotniejszy z punktu widzenia długofalowego rozwoju jest jednak mechanizm, który Rodney określa mianem technologicznego aresztu. W momencie, gdy cała energia społeczna zostaje przesunięta z doskonalenia narzędzi na rzecz militarnego przetrwania w logice nieustannego zagrożenia, tradycyjne rzemiosła i technologie muszą ulec destrukcji. Proces ten był potęgowany przez import tanich towarów europejskich – tkanin, wyrobów metalowych, broni – które

skutecznie wypierały lokalną produkcję. Zanikały wyspecjalizowane warsztaty, a wraz z nimi pękała ciągłość przekazu technicznego między pokoleniami. Mieszkańcy kontynentu zostali włączeni w system transatlantycki w roli dostawców ciał i surowców, a nie partnerów w dyfuzji wiedzy.

Ta konstelacja, w której przemoc fizyczna nierozerwalnie splata się z przemocą rynkową, przygotowała grunt pod kolejną, jeszcze bardziej inwazyjną fazę. Mowa o bezpośredniej dominacji terytorialnej, która wkrótce otrzyma nazwę kolonializmu i która wprowadzi już nie tylko asymetryczną wymianę, lecz w pełni asymetryczną kontrolę instytucjonalną.

Ekspatriacja nadwyżek: systemowy drenaż kapitału

Ekonomia rozwojowa opisuje kolonializm jako system naczyń połączonych, w którym bogactwo przepływa tylko w jedną stronę. Nadwyżka, czyli wszystko to, co wypracowano ponad absolutne minimum potrzebne do przetrwania siły roboczej, nie była reinwestowana na miejscu w rozwój środków produkcji. Zamiast tego transferowano ją do metropolii, gdzie zasilała proces akumulacji kapitału. Ten jednokierunkowy transfer przybierał rozmaite formy: od zysków kolonialnych przedsiębiorstw, przez nadwyżki państwowych agencji marketingu lokowane w europejskich papierach wartościowych, aż po marże handlowe monopolistów i subtelne mechanizmy kursów walutowych.

Walter Rodney pokazuje, że ten drenaż odbywał się na wielu poziomach jednocześnie. Płace w koloniach utrzymywano na poziomie, który świadomie uniemożliwiał robotnikowi i jego rodzinie przeżycie z samego dochodu pieniężnego. By przetrwać, musiał on dodatkowo uprawiać ziemię w swoim wiejskim gospodarstwie. W ten sposób koszt utrzymania pracownika – jego reprodukcji, by użyć języka ekonomii – przerzucano z kolonialnego przedsiębiorcy na barki całej wspólnoty. Obrazu dopełniała systemowa dyskryminacja płacowa względem nielicznych białych pracowników zatrudnionych w tej samej branży.

Gdy presja płacowa i podatkowa okazywały się niewystarczające, aparat kolonialny sięgał po przymus bez znieczulenia. Budowę kluczowej infrastruktury, takiej jak drogi czy koleje, realizowano w dużej mierze siłami niewolniczymi. W oficjalnych dokumentach tę formę wyzysku ubierano w eufemizmy, nazywając ją robotami, świadczeniami czy obowiązkami publicznymi. W sensie ekonomicznym oznaczało to, że kapitał europejski otrzymywał całą infrastrukturę logistyczną, nie ponosząc pełnych kosztów jej budowy. W bilansie zysków i strat kolonialne firmy mogły więc chwalić się wysoką produktywnością, ponieważ część realnych kosztów ukryto w niewidocznej rubryce nieludzkiego przymusu.

Kluczową formułą, która pozwala zrozumieć tę specyfikę, jest wzrost bez rozwoju. Imponujące statystyki eksportu surowców, metali i produktów rolnych mogły mylić, lecz za fasadą rosnących liczb kryła się strukturalna stagnacja. Zamiast złożonej sieci powiązań między rolnictwem, przemysłem a usługami, powstawała monokultura eksportowa. Jednemu krajowi przypisano rolę dostawcy orzeszków ziemnych, innemu kakao, a jeszcze innemu miedzi. Taka jednostronność czyniła afrykańskie gospodarki skrajnie podatnymi na wahania światowych cen, a jednocześnie blokowała rozwój bazy technicznej, która mogłaby w przyszłości odmienić ich strukturę społeczną i polityczną.

Pojęcie ekspatriacji nadwyżek opisuje zatem coś znacznie głębszego niż tylko ilościowy drenaż zasobów. Wskazuje na fundamentalną utratę sprawczości. Decyzje o tym, jak zagospodarować wypracowane bogactwo, zapadały w Londynie, Paryżu i Brukseli, a nie w Lagos, Dakarze czy Lusace. Afrykanie zostali zdegradowani z pozycji współautorów własnej historii do roli jej biernych przedmiotów. Ta utrata sterowności, odebranie prawa do decydowania o losach własnej pracy i zasobów, stanowi być może najgłębszy wymiar niedorozwoju w rozumieniu Rodneya.

Afrykański kapitał finansuje rewolucję przemysłową

Aby zrozumieć radykalizm tej tezy, trzeba dokonać umysłowej wolty i porzucić głęboko zakorzenioną perspektywę. Standardowa narracja, którą znamy ze szkolnych podręczników, głosi, że Europa zbudowała nowoczesny przemysł i instytucje finansowe siłą własnych innowacji, a następnie, w geście oświeconego paternalizmu, dzieliła się zdobyczami nowoczesności z resztą świata. Rodney proponuje opis zgoła odmienny. Twierdzi on, że akumulacja pierwotna, czyli kapitał założycielski, który zasilił europejską rewolucję przemysłową, była w decydującym stopniu rezultatem nadwyżek wyciśniętych z Afryki oraz z niewolniczej pracy Afrykanów w obu Amerykach.

Zyski z plantacji cukru, bawełny i tytoniu, opartych na fundamencie pracy niewolniczej, napędzały rozwój portów, banków i przedsiębiorstw żeglugowych w Liverpoolu, Nantes czy Amsterdamie. Kapitał handlowy płynnie przekształcał się w kapitał przemysłowy, finansując pierwsze fabryki. Równolegle afrykańskie minerały – miedź, mangan, złoto, a później uran – stały się nieodzownym warunkiem rozwoju kolejno metalurgii, przemysłu elektronicznego i wreszcie jądrowego. W tym sensie zdanie, że Europa rozwijała się dzięki Afryce, nie jest retoryczną przesadą, lecz chłodnym opisem precyzyjnego łańcucha przyczynowego.

Symbolicznym przykładem tego mechanizmu jest historia koncernu Unilever. Firma, która zaczynała jako producent mydła, opierając swoją produkcję w znacznym stopniu na afrykańskim oleju palmowym, stopniowo przeistoczyła się w jeden z filarów europejskiej gospodarki

konsumpcyjnej. Zyski generowane na afrykańskich plantacjach, przy minimalnych inwestycjach w lokalną infrastrukturę społeczną, finansowały badania, rozwój zaawansowanej chemii, globalny marketing i logistykę. Afryka pozostała dostawcą surowca, Europa zaś stała się centrum innowacji produktowej i instytucjonalnej. Ten wzorzec powtórzono wielokrotnie, z udziałem innych korporacji i innych zasobów.

Afrykański wkład w potęgę Europy miał zresztą także wymiar militarny i geostrategiczny. Żołnierze rekrutowani w koloniach walczyli i ginęli w wojnach europejskich, podczas gdy bazy, lotniska i korytarze logistyczne na kontynencie afrykańskim stanowiły integralny element strategii metropolii. Uran z Konga odegrał kluczową rolę w amerykańskim programie atomowym, co po raz kolejny dowodzi, jak zasoby kontynentu zostały wprzęgnięte w logikę rozwoju, na którego kierunek i owoce Afryka nie miała żadnego wpływu.

Rodney obala mit korzyści z kolonializmu

W tym miejscu spór o dziedzictwo kolonializmu opuszcza grunt czysto empiryczny i wkracza w domenę normatywną. Zwolennicy tezy o jego rzekomych korzyściach wskazują bowiem na materialne ślady: budowę szkół, szpitali i infrastruktury, a także na wprowadzenie alfabetu łacińskiego czy systemów administracyjnych. Walter Rodney odpowiada na to, że próba sporządzenia bilansu, w którym obok niewyobrażalnych strat po stronie zysków umieszcza się te elementy, jest obarczona fundamentalnym błędem kategorialnym. Kolonializm nie był partnerem w transakcji, lecz „jednorękim bandytą". Wszystko, co zostało zbudowane, miało bowiem służyć nie dobrostanowi ludności, lecz wyłącznie utrwaleniu i zwiększeniu efektywności eksploatacji.

Każda z pozornych korzyści okazuje się po bliższym zbadaniu narzędziem kontroli. Szkoły kształciły przede wszystkim nisko wykwalifikowanych urzędników, których rolą było pośrednictwo między aparatem kolonialnym a lokalną społecznością. Szpitale koncentrowano w rejonach kopalń i miast portowych, czyli dokładnie tam, gdzie kapitał potrzebował zdrowej i wydajnej siły roboczej. Koleje i drogi łączyły kopalnie oraz plantacje z portami oceanicznymi, konsekwentnie omijając połączenia między ośrodkami wewnątrzkontynentalnymi. Te architektury drenażu zaprojektowano tak, aby maksymalnie ułatwić przepływ surowców na zewnątrz. Nawet system edukacji, pozornie bezsporna korzyść, w praktyce utrwalał kompleks niższości, zaszczepiał pogardę dla lokalnych tradycji i narzucał kolonialną interpretację historii, w której dzieje Afryki zaczynają się dopiero wraz z przybyciem Europejczyków.

To, co w Europie z dumą nazywano misją cywilizacyjną, w praktyce oznaczało symboliczne i fizyczne usunięcie Afrykańczyków z pozycji autorów własnej opowieści o świecie. W tym sensie

stanowisko Rodneya jest bezkompromisowe i nie pozostawia miejsca na dwuznaczność. Uznaje on, że jedynym elementem, który można określić jako pozytywny, jest niezamierzony skutek uboczny: kolonializm mimowolnie wytworzył nowe formy solidarności, nowy proletariat i nową elitę, które z czasem stały się podmiotami ruchów wyzwoleńczych. W logice historiograficznej jest to klasyczna ironia dziejów. System zaprojektowany w celu maksymalizacji wyzysku wyprodukował bowiem równocześnie warunki własnej delegitymizacji.

Model belgijski: monopol i drenaż prywatny

Jeśli dla Rodneya kolonializm był systemem transferu nadwyżek, to jego belgijska inkarnacja stanowiła najczystszą formę tego mechanizmu: kapitał nierozerwalnie sprzęgnięty z nagą przemocą. Wolne Państwo Kongo, formalnie prywatna domena króla Leopolda II, oparło swoją eksploatację na spółkach koncesyjnych, którym monarcha odstępował gigantyczne terytoria w zamian za udział w zyskach. W praktyce oznaczało to, że cały aparat państwowego przymusu – od wojsk kolonialnych, przez administrację, po system podatkowy – oddano do dyspozycji prywatnym koncernom kauczukowym i górniczym. Ekonomiści historyczni nazywają ten model ekstremalną wersją state-sponsored rent-seeking, czyli praktyki, w której państwo nie tyle reguluje sektor wydobywczy, ile staje się po prostu jego zbrojnym ramieniem. Przypadek koncesji kauczukowych, gdzie system kontyngentów wymuszanych terrorem doprowadził do katastrofy demograficznej szacowanej na dziesięć milionów ofiar, ilustruje, do jakiego stopnia logikę zysku uwolniono od wszelkich ograniczeń społecznych czy prawnych.

W drugiej fazie belgijskiego panowania rolę głównego motoru drenażu przejęło górnictwo. Koncern Union Minière du Haut-Katanga, kontrolowany przez Société Générale de Belgique, zmonopolizował wydobycie miedzi, kobaltu i uranu w Katandze, dysponując koncesją na obszar liczony w tysiącach mil kwadratowych. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej kongijskie aktywa generowały większość dochodów kolonialnej administracji, a sama UMHK stała się kluczowym dostawcą uranu dla zachodnich programów jądrowych, wpisując afrykańskie złoża w logikę zimnej wojny. Co istotne, dzisiejsza belgijska firma Umicore wprost przyznaje, że główna nić jej korporacyjnej genealogii prowadzi właśnie przez Union Minière. Współczesny, zaawansowany technologicznie koncern materiałowy i recyklingowy wyłonił się zatem z przedsiębiorstwa powołanego pierwotnie do bezwzględnej eksploatacji rud w Kongu.

Ta ciągłość jest kluczowa. Nawet jeśli dzisiejsza Umicore działa w ścisłym reżimie unijnych regulacji środowiskowych i etycznych, jej kapitał założycielski, technologiczne know-how i pozycja rynkowa zostały w ogromnej mierze zbudowane na historycznym przymusie pracy i transferze

bogactwa z Afryki. Współczesny europejski rynek materiałów do baterii litowo-jonowych, na którym Umicore jest ważnym graczem, wciąż zasilany jest kobaltem i miedzią z Demokratycznej Republiki Konga. Tamtejszy państwowy gigant Gécamines próbuje dziś odzyskać część kontroli nad łańcuchem wartości, wchodząc w spółki joint venture z globalnymi traderami. Symptomatyczne, że Unia Europejska – mimo deklaracji o „partnerstwie równych" – w swoich strategiach dotyczących minerałów kluczowych dla transformacji energetycznej wciąż postrzega Afrykę głównie jako rezerwuar surowców. Udział firm europejskich w samym wydobyciu i przetwórstwie pozostaje niewielki, lecz jest starannie wspierany politycznie i finansowo, co utrwala historyczną asymetrię.

Model niemiecki: militarna dyscyplina osadnictwa

Model niemiecki operował wedle odmiennej logiki: był bardziej osadniczo-wojskowy niż koncesyjno-korporacyjny, lecz jego funkcja ekonomiczna pozostawała analogiczna. W Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej, dzisiejszej Namibii, ekspansja białych osadników i przyznawanie rozległych majątków niemieckim spółkom wymagało planowej ekspropriacji ludów Herero i Nama, a w konsekwencji ich trwałego wypchnięcia na margines. Gdy ich opór okazał się zbyt skuteczny, państwo kolonialne odpowiedziało ludobójstwem, którego kulminację stanowiły obozy koncentracyjne i wypędzenia na pustynię. W tej architekturze drenażu śmierć głodowa i praca przymusowa stały się chłodno kalkulowanymi narzędziami polityki gospodarczej.

W tym systemie prym wiodła nie spółka akcyjna, lecz państwowo-wojskowa administracja, której zadaniem było otwarcie terytorium dla przyszłej gospodarki osadniczej, opartej na taniej pracy zdeklasowanych ludów. Dziś ten mroczny epizod powraca w debacie o reparacjach, wymuszając także na niemieckich korporacjach szczególną wrażliwość na kwestie odpowiedzialności historycznej. Nieprzypadkowo to właśnie w RFN przyjęto jedne z najbardziej rygorystycznych w Europie przepisów dotyczących należytej staranności w łańcuchu dostaw. Ustawa Lieferkettengesetz zobowiązuje niemieckie firmy do systematycznego badania ryzyka naruszeń praw człowieka i standardów środowiskowych u globalnych dostawców, co w praktyce obejmuje także afrykańskie kopalnie i plantacje. W ten sposób pamięć kolonialnego modelu eksploatacji, choć często wypierana, staje się pośrednio czynnikiem instytucjonalnym, który kształtuje współczesne formy regulowanego kapitalizmu.

Strefa CFA: francuski mechanizm kontroli monetarnej

Francuski model eksploatacji Afryki, odróżniający się od belgijskiego czy niemieckiego przede wszystkim głębokością administracyjnej penetracji, opierał się na ideologii „mise en valeur". Ta zgrabna formuła, oznaczająca rzekome „uruchomienie potencjału" kolonii, w praktyce była zasłoną dymną dla włączenia ich w obieg francuskiego kapitału i technologii na warunkach metropolii. Proces ten realizowano za pomocą dwóch kluczowych instrumentów: koncesji przyznawanych wielkim koncernom oraz specyficznej architektury walutowej, jaką była i w dużej mierze pozostaje strefa franka CFA.

Strefa CFA, powołana do życia w 1945 roku wraz z „frankiem kolonii francuskich w Afryce", od samego początku miała charakter czysto instrumentalny. Jej celem było ułatwienie Francji kontroli nad kosztami importu surowców oraz zagwarantowanie własnym przedsiębiorstwom uprzywilejowanego dostępu do afrykańskich rynków. Mechanizm ten, oparty na sztywnym powiązaniu kursu CFA z frankiem francuskim, a później z euro, oraz obowiązku deponowania części rezerw walutowych państw afrykańskich w skarbcu w Paryżu, stworzył trwałą architekturę drenażu finansowego. Ekonomiści tacy jak Ndongo Samba Sylla bez ogródek nazywają go narzędziem neokolonializmu walutowego, który skutecznie blokuje możliwość prowadzenia autonomicznej polityki przemysłowej, a zarazem zapewnia francuskim firmom stabilne i bezpieczne warunki repatriacji zysków.

Równolegle francuskie korporacje, zarówno państwowe, jak i prywatne, głęboko zakotwiczyły się w strategicznych sektorach afrykańskich gospodarek. Koncern jądrowy Orano (dawniej Areva) zbudował swój model biznesowy na uranie z Nigru i Gabonu, przez dekady zabezpieczając dostawy paliwa dla francuskich elektrowni atomowych, stanowiących fundament bezpieczeństwa energetycznego Francji. Gdy niedawno w Nigrze doszło do wojskowego puczu i nacjonalizacji części aktywów, dawny kolonialny spór o suwerenność nad zasobami powrócił w nowej odsłonie. Dziś rozgrywa się on na forum arbitraży inwestycyjnych i w cieniu geopolitycznej rywalizacji, w której Rosja i Chiny próbują zająć miejsce dawnej metropolii.

Podobną logikę ciągłości widać w sektorze logistycznym. Grupa Bolloré, globalny operator portów i sieci transportowych, swoją potęgę budowała między innymi poprzez przejmowanie firm o kolonialnych korzeniach, specjalizujących się w handlu i tranzycie. Urosła do rangi quasi-monopolisty kontrolującego kluczowe porty Afryki Zachodniej i Środkowej, a jej afrykańskie aktywa logistyczne sprzedano niedawno za miliardy euro koncernowi MSC. Infrastruktura ta – porty, koleje, magazyny – została pierwotnie zaprojektowana, by sprawnie kierować strumienie

surowców z głębi lądu do europejskich fabryk. Dziś obsługuje także import z Azji, lecz jej fundamentalna funkcja jako „korytarza eksploatacji" pozostała nienaruszona.

Koncern TotalEnergies jest z kolei modelowym przykładem transformacji kolonialnej geopolityki surowcowej w pozornie neutralny krajobraz globalnych inwestycji. Jego historia sięga Compagnie française des pétroles, powołanej po I wojnie światowej w celu eksploatacji złóż w Algierii i Afryce Północnej. Dziś TotalEnergies to globalny gigant obecny w projektach naftowych u wybrzeży Namibii czy gazowych w Mozambiku. Z jednej strony operuje w nowoczesnym paradygmacie ESG, publikując raporty zrównoważonego rozwoju i deklarując dążenie do neutralności klimatycznej. Z drugiej – jest regularnie pozywany przed francuskie sądy za społeczne i

Korporacje kontynuują kolonialne tradycje drenażu

Spójrzmy, jak te historyczne modele przekładają się na dzisiejszy globalny biznes w Afryce i jakie wywołują skutki w korporacjach operujących na terenie Unii Europejskiej. Można tu wyróżnić trzy przeplatające się poziomy. Pierwszy dotyczy samej struktury własności i genealogii kapitału. Wiele belgijskich, francuskich czy niemieckich firm, funkcjonujących dziś jako zaawansowane technologicznie konglomeraty surowcowe, to prawni lub ekonomiczni spadkobiercy podmiotów działających w logice kolonialnej. Oznacza to, że to, co Walter Rodney opisywał jako pierwotną akumulację europejskiego kapitalizmu, nie jest tu abstrakcją, lecz bardzo konkretną historią bilansów, rezerw kapitałowych i inwestycji w rozwój, które finansowano z nadwyżek wysysanych z Afryki. Z perspektywy współczesnego akcjonariusza w Brukseli czy Frankfurcie fakt ten pozostaje często niewidoczny, jednak dla afrykańskich partnerów jest to element pamięci strukturalnej, który zatruwa zaufanie do unijnych inicjatyw gospodarczych.

Drugi poziom to współczesny układ sił w łańcuchach dostaw. Unia Europejska, dążąc do transformacji energetycznej i cyfrowej, intensyfikuje swoje zaangażowanie w afrykański sektor wydobywczy. Oficjalne raporty potwierdzają rosnące wsparcie finansowe i techniczne dla projektów górniczych, jednocześnie odnotowując znikomą obecność firm z UE w samym wydobyciu, zwłaszcza w porównaniu z Chinami. Paradoks polega na tym, że unijne przedsiębiorstwa wolą pełnić rolę bankiera, inżyniera i regulatora niż bezpośredniego zarządcy kopalń. Niemniej to właśnie afrykańskie złoża kobaltu, miedzi, manganu czy uranu zasilają europejskie fabryki baterii i reaktory jądrowe. Koncerny takie jak Umicore, Orano czy giganci motoryzacyjni są w różnym stopniu uzależnieni od surowców z regionów, których struktury władzy i własności ukształtował kolonializm.

Trzeci poziom to arena regulacji i lobbingu, gdzie kolonialne dziedzictwo działa niczym niewidzialna rama. Analizy wydatków lobbingowych pokazują, że firmy górnicze i przetwórcy metali inwestują dziesiątki milionów euro rocznie, by wpływać na unijną politykę klimatyczną i surowcową. Można powiedzieć, że dawne centra decyzyjne metropolii po prostu zmieniły adres: z ministerstw do spraw kolonii przeniosły się do gabinetów Komisji Europejskiej i komitetów Parlamentu Europejskiego. Linie sporu pozostają jednak zaskakująco podobne. Państwa afrykańskie domagają się większej wartości dodanej na miejscu i industrializacji u źródła, podczas gdy unijne korporacje, choć deklaratywnie się z tym zgadzają, w praktyce dążą do zachowania kontroli nad najbardziej zyskownymi segmentami łańcucha wartości: technologią, finansowaniem i przetwórstwem o wysokiej marży.

Co więcej, globalny kapitalizm cyfrowy potrafi odtwarzać tę logikę ekstrakcji w niemal surrealistycznych konfiguracjach. Dziennikarskie śledztwa ujawniły na przykład, że przy pomocy unijnych funduszy rozwojowych zbudowano w kongijskiej dżungli elektrownię wodną, która zamiast zasilać lokalną sieć, dostarcza energię do „kopania" kryptowalut przez europejską spółkę. Z makroekonomicznego punktu widzenia to laboratoryjny wręcz przykład nowej generacji zjawiska znanego jako „wzrost bez rozwoju": lokalne środowisko ponosi koszty infrastruktury, podczas gdy strumień zysków jest denominowany w aktywach finansowych zakotwiczonych poza Afryką.

Jakie są tego konsekwencje dla korporacji działających w Unii Europejskiej? Dwojakie. Po

Marketing i ESG: nowoczesny kamuflaż wyzysku

Aparat ideologiczny kolonializmu z epoki Rodneya opierał się na prostych hasłach misji cywilizacyjnej, podczas gdy dzisiejszy globalny biznes sięga po znacznie subtelniejsze instrumenty. Zasady korporacyjnego marketingu, w których każdą ekspansję przedstawia się jako włączenie lokalnych społeczności w orbitę nowoczesności, logikę zrównoważonego rozwoju czy wizję finansowej inkluzji, tworzą miękką otulinę dla twardych, jednokierunkowych przepływów wartości.

W tym sensie cały leksykon CSR, ESG i zrównoważonego rozwoju bywa używany jako wyrafinowane narzędzie do neutralizowania roszczeń o sprawiedliwość historyczną. Wystarczy bowiem umieścić inwestycję surowcową w retoryce zielonej transformacji, aby przenieść dyskusję z poziomu brutalnej ekstrakcji nadwyżek na poziom rzekomej wspólnej walki z globalnym ociepleniem. Diagnoza Frantza Fanona, że Europa jest dosłownie bogata z powodu tego, co Afryka daje Europie, nabiera tu nowej, niepokojącej aktualności. Współczesna Europa może bowiem twierdzić, że teraz to Afryka otrzyma od niej technologię potrzebną do przestawienia się na

gospodarkę niskoemisyjną. Pozostaje jednak fundamentalne pytanie: kto będzie właścicielem tej technologii i kto ostatecznie zaksięguje płynące z niej zyski?

Francja vs. Izrael: rywalizacja modeli biznesowych

Zderzenie tezy Rodneya z dzisiejszą praktyką biznesową Francji i Izraela jest pouczającym eksperymentem myślowym. Francja to historyczny archetyp potęgi kolonialnej, której przemysł, bankowość i system prawny zostały w dużej mierze ukształtowane w epoce opisywanej przez gujańskiego historyka. Dzisiejsze francuskie korporacje obecne w Afryce, od koncernów energetycznych po banki, działają według tej samej, starej logiki, choć w nowocześniejszym opakowaniu. Różnica polega na tym, że punkt ciężkości przesunął się z bezpośredniej administracji terytorialnej na subtelniejsze instrumenty finansowe, umowy inwestycyjne, koncesje surowcowe i międzynarodowe regulacje.

Model korporacyjny, który wyrósł na tej kolonialnej glebie, charakteryzuje się nierozerwalnym związkiem z państwem. Gęsta sieć relacji między elitami politycznymi a zarządami spółek sprawia, że francuskie przedsiębiorstwo często działa jako nieformalne ramię strategii geopolitycznej, co widać zwłaszcza w sektorze energetycznym. Z perspektywy teorii o transferze nadwyżek mechanizm ten jest doskonale rozpoznawalny. Lokalne rynki afrykańskie pełnią funkcję źródła zysków, które następnie płyną do Francji, by wspierać stabilność finansową i możliwości inwestycyjne centrali. Architektura drenażu pozostaje nienaruszona, zmieniły się jedynie narzędzia.

Izrael z kolei nie był mocarstwem kolonialnym w dziewiętnastowiecznym sensie; jego historia gospodarcza ma zupełnie inne korzenie. Jednak współczesny izraelski model biznesowy, oparty na innowacjach, bezpieczeństwie cyfrowym i agrotechnice, funkcjonuje na rynkach globalnych w sposób, który również można zinterpretować w kategoriach Rodneya. Izraelskie firmy oferują rozwiązania w zakresie nawadniania czy cyberbezpieczeństwa, odpowiadając na realne potrzeby, lecz jednocześnie włączają lokalne gospodarki w sieć zależności technologicznej. Własność intelektualna, licencje i długoterminowe kontrakty serwisowe tworzą mechanizmy odpływu wartości, które nie mają już postaci prostego transferu surowców, lecz niematerialnych strumieni opłat.

Istotna różnica polega na tym, że izraelski model częściej przybiera formę sieciową i projektową, z mniejszym naciskiem na trwałe, paternalistyczne struktury dominacji. Ten pozornie bardziej neutralny charakter ekspansji technologicznej wcale nie musi jednak oznaczać braku asymetrii. Zależność od dostawcy technologii, od aktualizacji systemów i od know-how wpisuje się w logikę, którą można nazwać technologicznym uwięzieniem w nowej odsłonie. Tam, gdzie w epoce

kolonialnej nie dopuszczano do budowy fabryki, dziś można skutecznie zablokować powstanie lokalnego ośrodka badawczo-rozwojowego.

Dla wnikliwego obserwatora rynków globalnych kluczowe jest tu nie moralne wartościowanie, lecz rozpoznanie niezmiennych struktur. Francuska korporacja infrastrukturalna i izraelski dostawca systemów bezpieczeństwa operują na tym samym kontynencie, który Rodney nazwał drenowanym z nadwyżek peryferium. Czynią to jednak narzędziami, które odpowiadają odmiennym epokom i logikom kapitalizmu.

Czynniki wewnętrzne nie podważają tez Rodneya

Ostrożna krytyka tez Rodneya musi zacząć się od rozpoznania, że ich siła tkwi w uchwyceniu ogólnej struktury, a nie w historycznych detalach, które zawsze można skorygować. Tam, gdzie jego narracja zdaje się upraszczać obraz, dotyczy to najczęściej roli aktorów wewnętrznych. Nie sposób bowiem ignorować faktu, że po formalnym odzyskaniu niepodległości część afrykańskich elit politycznych świadomie weszła w rolę lokalnych beneficjentów, współtworząc mechanizmy transferu nadwyżek. Korupcja, klientelizm, przemoc i zaniechania w budowie instytucji publicznych stały się dodatkowymi czynnikami, które utrwaliły stan niedorozwoju.

Z drugiej strony, uczciwa analiza nie może poprzestać na symetrycznym rozłożeniu odpowiedzialności. Elity peryferii operują bowiem w ramach reguł gry ustalanych w globalnym centrum. Ich pole manewru jest realnie ograniczone przez warunki kredytowe narzucane przez międzynarodowe instytucje, oczekiwania zagranicznych inwestorów czy bezosobową logikę rynków finansowych. W tym sensie wskazanie na winy wewnętrzne nie unieważnia tezy o strukturalnej asymetrii, lecz ją dopełnia, pokazując jej mechanizm. System globalnej zależności może doskonale reprodukować się poprzez lokalnych pośredników, co w niczym nie umniejsza jego globalnego charakteru.

Ryzyko fatalizmu pojawia się jednak tam, gdzie teza o strukturalnym niedorozwoju prowadzi do przekonania, że wszelkie działania modernizacyjne są z góry skazane na porażkę lub instrumentalizację. W tym punkcie pomocna staje się perspektywa Jürgena Habermasa, która pozwala oddzielić patologiczne efekty systemowych mechanizmów ekonomicznych od potencjału praktyk komunikacyjnych, czyli działań ukierunkowanych na wzajemne zrozumienie. Mówiąc prościej: nawet jeżeli logika światowego rynku sprzyja drenażowi kapitału, nie zamyka to przestrzeni do walki o takie instytucje, które będą w stanie tę logikę częściowo okiełznać poprzez publiczne debaty i demokratyczne decyzje. Nie jest to naiwny optymizm, lecz wskazanie, że

racjonalność proceduralna – a więc siła reguł i argumentów – może działać jako bufor chroniący przed najostrzejszymi konsekwencjami ekonomicznej dominacji.

Sprawiedliwy rozwój: bariery i nowe paradygmaty

W analitycznych prognozach globalnego biznesu Afryka odgrywa rolę ostatniej wielkiej granicy wzrostu, obietnicy zysku na wyczerpującym się rynku. Potencjał demograficzny, postępująca urbanizacja, rosnąca siła nabywcza klasy średniej i strategiczne zasoby surowcowe to magnesy przyciągające kapitał. Niemniej te same raporty kreślą równolegle mapę fundamentalnych ryzyk: niestabilności politycznej, dotkliwych konsekwencji zmian klimatycznych, niekontrolowanych migracji i głębokich napięć społecznych. Pod gładką powierzchnią entuzjastycznych analiz kryje się zatem lęk, że kontynent, który przez wieki służył jako amortyzator sprzeczności globalnego kapitalizmu, sam stanie się ogniskiem niesterowalnych kryzysów.

Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem wydaje się więc nasilenie walki o samą definicję rozwoju. Czy będzie to rozwój rozumiany jako dalsze włączenie Afryki w globalne łańcuchy dostaw, gdzie jej rola sprowadzi się do bycia dostawcą surowców dla zielonej transformacji globalnego centrum? A może jednak rozwój pojmowany jako budowa gospodarek zorientowanych na wewnętrzne potrzeby, jak postulowali Walter Rodney i jego następcy? W pierwszym wariancie transfer nadwyżek będzie kontynuowany, choć przybierze bardziej wyrafinowane formy opłat licencyjnych, uzależnienia od usług cyfrowych czy kontroli nad własnością danych. Drugi wariant wymagałby podjęcia ryzyka, które globalny biznes uznaje za śmiertelne zagrożenie: ryzyka lokalnej industrializacji, świadomego protekcjonizmu, renegocjacji niekorzystnych kontraktów, a w skrajnych przypadkach nawet nacjonalizacji sektorów o strategicznym znaczeniu.

Analiza Rodneya: wytyczne dla etycznego biznesu

Doradca gospodarczy nie może poprzestać na krytyce; musi formułować praktyczne rekomendacje. Spróbujmy więc naszkicować uproszczone vademecum dla tych, którzy myślą o inwestowaniu w Afryce. Po pierwsze, każdy projekt należy oceniać nie tylko przez pryzmat stopy zwrotu, lecz także przez pryzmat fundamentalnego pytania: czy wzmacnia on, czy raczej demontuje mechanizmy transferu nadwyżek? W praktyce sprowadza się to do pytań o to, w czyich rękach spocznie własność infrastruktury, kto będzie decydował o reinwestycji zysków i kto ostatecznie przejmie kontrolę nad wiedzą techniczną.

Po drugie, trzeba przyjąć do wiadomości, że historyczne mechanizmy unikania odpowiedzialności za strukturalne skutki własnych działań tracą na skuteczności. Dyskurs o sprawiedliwości klimatycznej, reparacjach czy długu historycznym nabiera realnej siły politycznej. Marka, która dziś wchodzi na kontynent w masce neutralnego inwestora, ryzykuje, że za kilka lat zostanie zdemaskowana jako kontynuatorka niechlubnej, kolonialnej tradycji. Właśnie dlatego roztropny kapitał, działając we własnym, dobrze pojętym interesie, zaczyna z uwagą przyglądać się modelom opartym na współwłasności, udziale pracowników czy realnym transferze technologii.

Po trzecie wreszcie, otwiera się przestrzeń dla modeli hybrydowych, w których korporacje z globalnej Północy wchodzą w autentyczne partnerstwa z lokalnymi podmiotami, by budować kompetencje, a nie tylko kolejne kanały dystrybucji. Przykład izraelskich firm agrotechnicznych, angażujących się w tworzenie lokalnych centrów szkoleniowych, jest tu dalece bardziej inspirujący niż francuskie replikowanie klasycznej logiki koncesyjnej. Z perspektywy Waltera Rodneya różnica między inwestycją ograniczoną do wydobycia surowca a taką, która buduje lokalne zdolności, jest fundamentalna: to różnica między utrwalaniem niedorozwoju a próbą jego przełamania.

> Choć globalny kapitalizm kusi obietnicą wzrostu, wciąż słychać echo dawnych nierówności. Czy Afryka pozostanie jedynie rezerwuarem zasobów, czy też odważy się napisać własną definicję rozwoju? Przyszłość kontynentu zależy od tego, czy uda się przełamać zaklęty krąg drenażu i zbudować gospodarkę, w której zyski płyną do tych, którzy na nie zapracowali.

Inspiracje

[1] **"How Europe underdeveloped Africa"** Walter Rodney

1972 | Bogle-L'Ouverture Publications

Gujański historyk, aktywista polityczny i akademik znany z marksistowskich analiz kolonializmu. Wykładał w Tanzanii i na Jamajce. Najważniejsze dzieła: **Jak Europa zacofała Afrykę**, **Historia wybrzeża Górnej Gwinei**. Został zamordowany w 1980 roku.

Guyanese historian, political activist, and academic known for his Marxist analyses of colonialism. Taught in Tanzania & Jamaica. Key works: ***How Europe Underdeveloped Africa***, ***A History of the Upper Guinea Coast****. He was assassinated in 1980.*

University of Dar es Salaam, University of the West Indies

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"A History of the Upper Guinea Coast, 1545-1800"**

Walter Rodney

1970 | Monthly Review Press | ISBN: 9780853455462



[2] **"Groundings with My Brothers"**

Walter Rodney

2019 | Verso Books | ISBN: 9781788731157

[3] **"A History of the Guyanese Working People, 1881-1905"**

Walter Rodney

1981 | Heinemann Educational Publishers | ISBN: 9780435987602

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] "Africa's Last Colonial Currency: The CFA Franc Story"

Ndongo Samba Sylla, Fanny Pigeaud

2021 | Pluto Books | ISBN: 9781786806697



[5] "The Fair Trade Scandal. Marketing Poverty to Benefit the Rich"

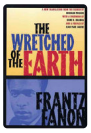
Ndongo Samba Sylla

2014 | Pluto Press & Ohio University Press | ISBN: 9781783710140

[6] "Black Skin, White Masks"

Frantz Fanon

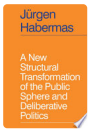
2023 | Grove Press | ISBN: 9781906908836



[7] "The Wretched of the Earth"

Frantz Fanon

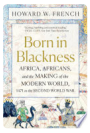
2004 | Grove Press | ISBN: 9780802141323



[8] "The Structural Transformation of the Public Sphere: An Inquiry into a Category of Bourgeois Society"

Jürgen Habermas

2023 | John Wiley & Sons | ISBN: 9781509558957



[9] "Born in Blackness: Africa, Africans, and the Making of the Modern World, 1471 to the Second World War"

Howard W. French

2021 | Liveright Publishing | ISBN: 9781631495830

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Akumulacja pierwotna i czasowości kapitalizmu"

Joanna Bednarek

2015 | Praktyka Teoretyczna

Google Scholar

[2] "The CFA Franc as a vivid symbol of colonial continuities in Francophone Africa"

Ndongo Samba Sylla

2021 | Brave New Europe

[3] **"Financialization and Primitive Accumulation in the Post-Colonial Periphery"**
Benjamin Selwyn
2017 | Development and Change

[4] **"The 'North African Syndrome'"**
Frantz Fanon
1952

[5] **"Social Therapy in a Ward of Muslim Men: Methodological Difficulties"**
Frantz Fanon

[6] **"France à fric: the CFA zone in Africa and neocolonialism"**
I. Taylor
2019 | Third World Quarterly

[7] **"On Law and Disagreement. Some Comments on “Interpretative Pluralism”"**
Jürgen Habermas
2003 | Ratio Juris

[8] **"From Kant to Hegel and Back again – The Move Towards Decentralization"**
Jürgen Habermas
2002 | European Journal of Philosophy

[9] **"Jürgen Habermas' Sociology"**
Scott Brodie Forsyth
2024

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[10] **"Africa in Europe and the Americas"**
Walter Rodney
1975 | Cambridge History of Africa

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: d64e8957-3587-4d5e-9cec-486256a424a3